

MOJA NIEZWYKŁA RODZINA

Od początku, przez wczoraj do teraz...

Autorki: Diana Cichocka – Mama

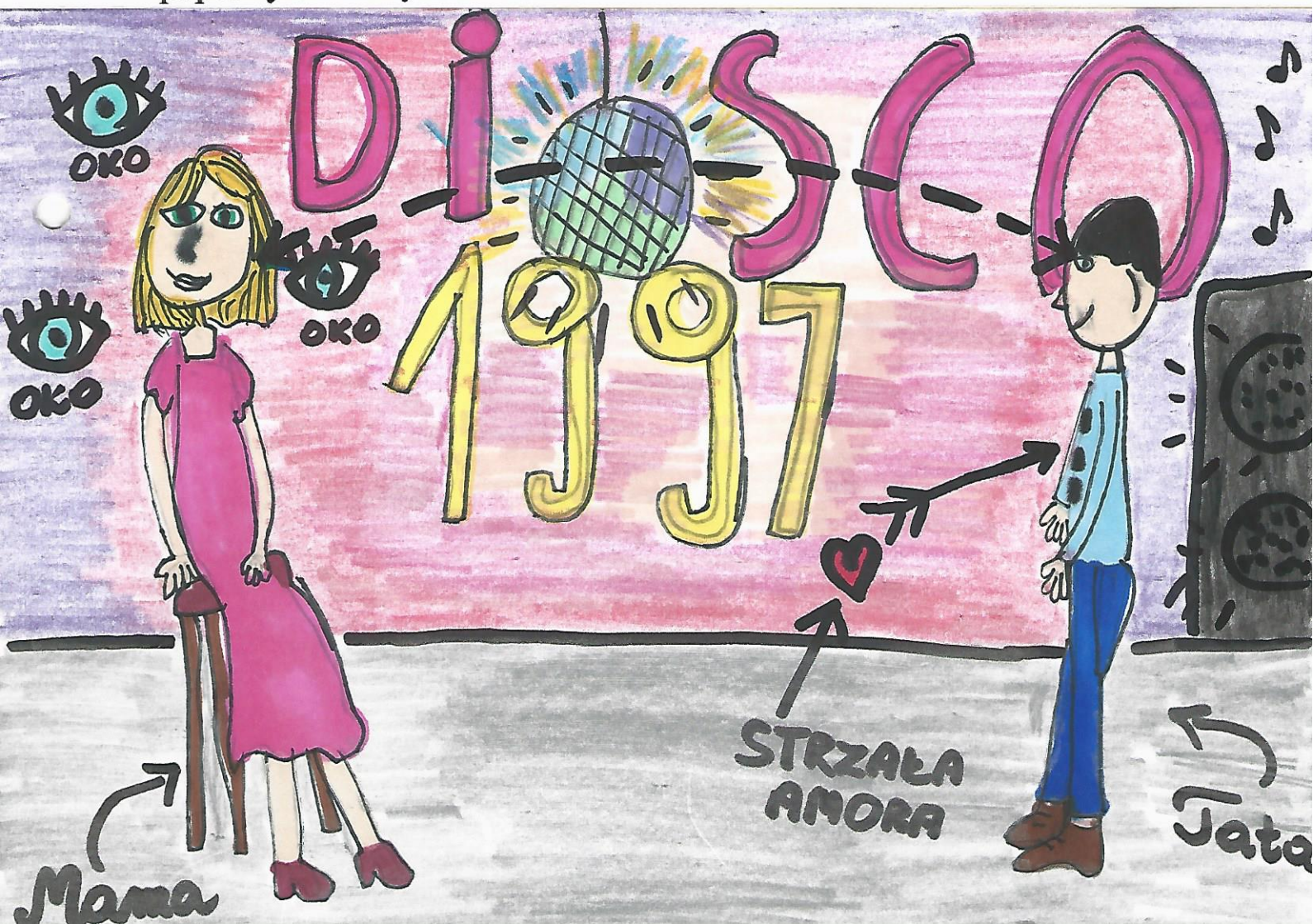
Lidia Cichocka – córka

2024 r.

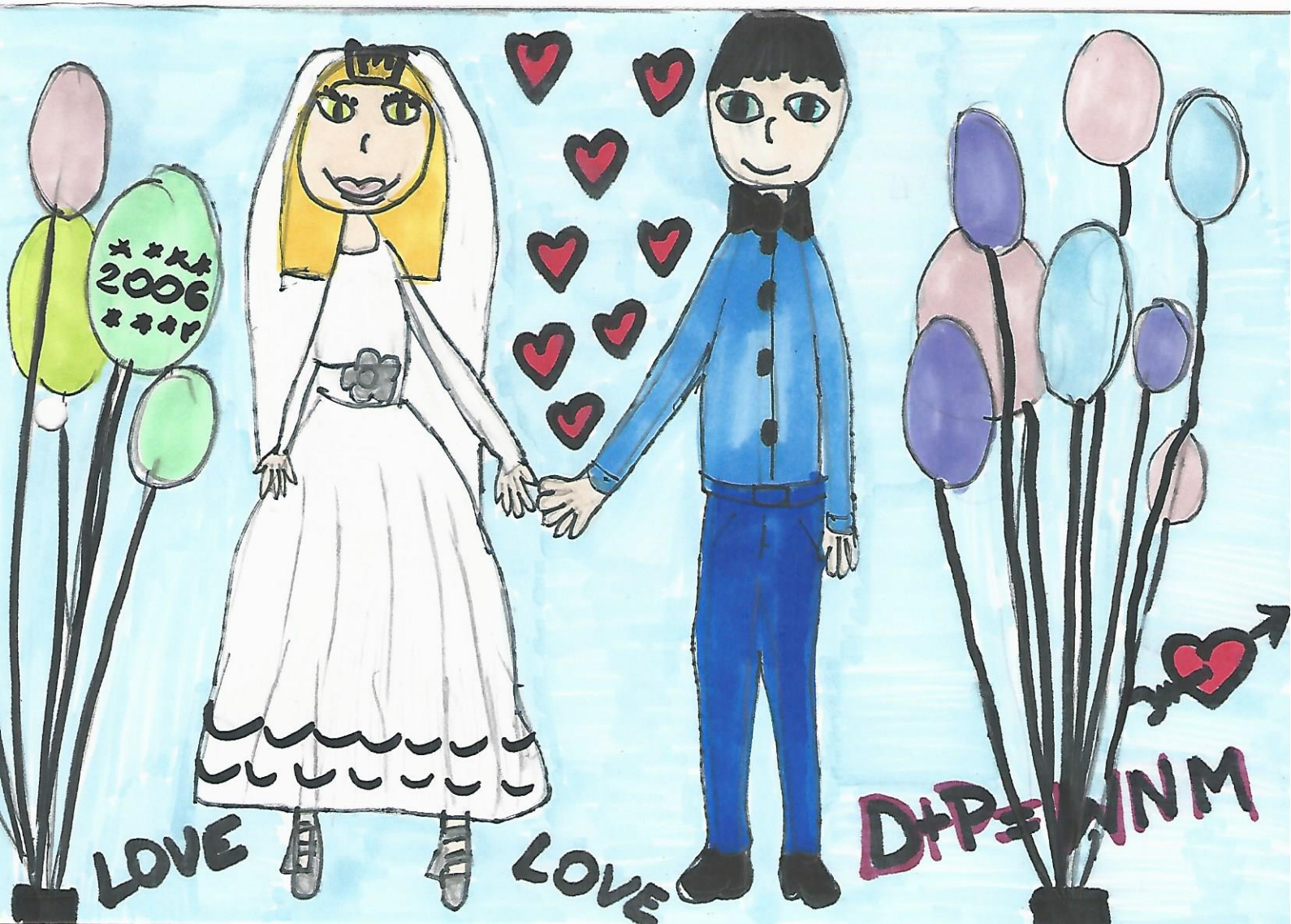
POCZĄTEK

Ta historia dzieje się tu i teraz, nie „dawno, dawno temu”, ale w 2024 roku. Akcja nie toczy się „za górami, za lasami, za siedmioma rzekami”, ale w zielonym domu nieopodal lasu, w którym mieszkam ze swoją rodziną. Mój tata nie jest księciem i nie przyjechał po mamę na białym rumaku, choć mógłby, bo ja akurat uwielbiam konie! Gdyby taki koń został w naszym domu, na pewno należałby tylko do mnie! Zaraz, zaraz, ale chyba odbiegam od tematu...

Tak więc tata był zwykłym wiejskim chłopakiem, który chodził na zwykłe wiejskie dyskoteki, aby jak to on mówi „na kimś oko zawiesić”. Traf chciał, że akurat tego zimowego wieczoru 1997 roku jego oko skierowało się w stronę mojej uroczej mamusi i już nigdy nie popatrzyło w innym kierunku.

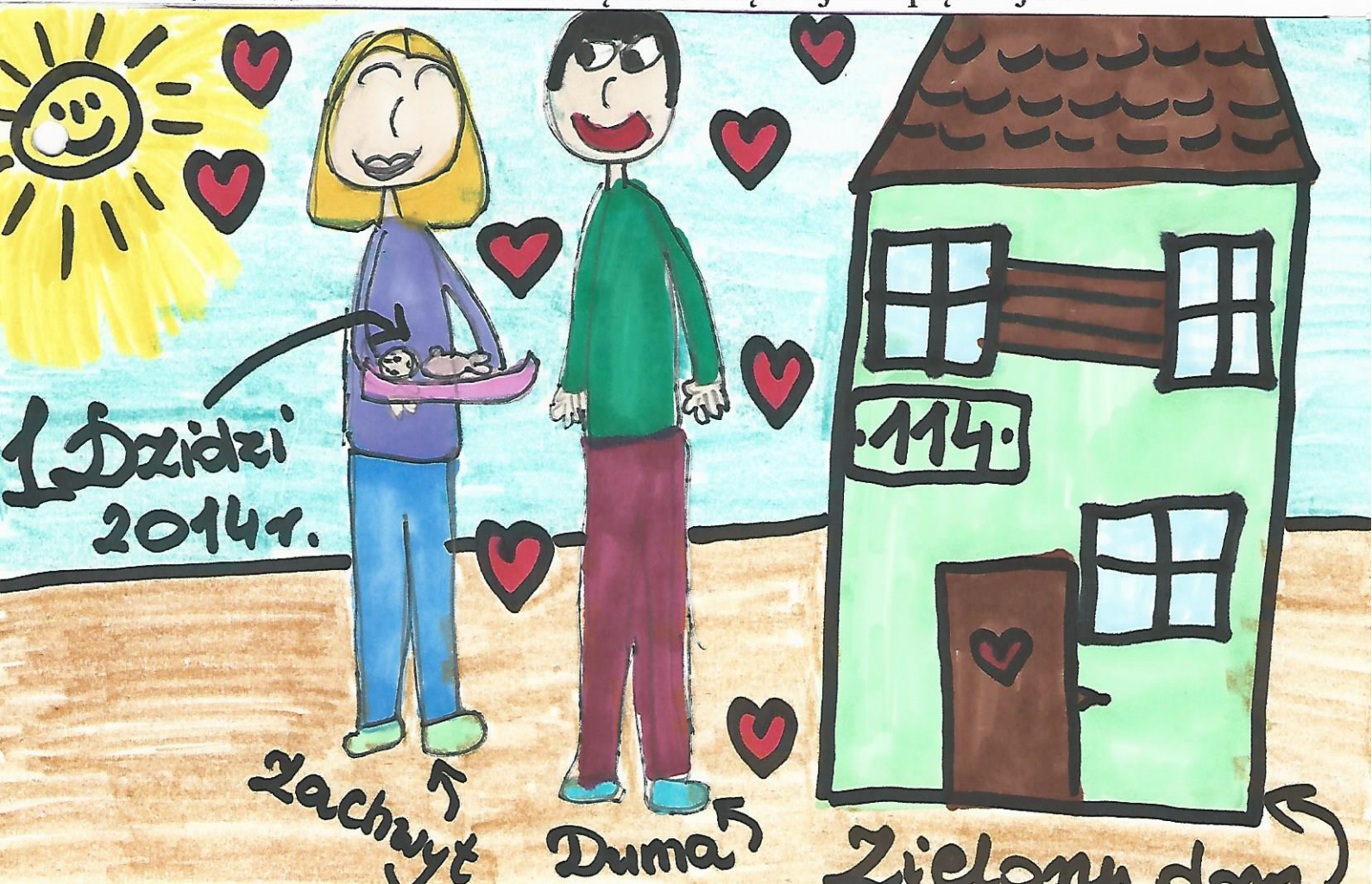


Po kilku wspólnie spędzonych latach moi rodzice wzięli ślub. Mama wyglądała wtedy jak prawdziwa księżniczka. Państwo Młodzi jechali do kościoła dorożką zaprzęzoną w dwa srebrne konie, świeciło jasne, ciepłe wrześnie słońce, a mama rzucała cukierki dzieciom stojącym na poboczu i przypatrującym się tej bajkowej scenie. Z tej pierwszej wspólnej podróży mój tata zapamiętał tyle, że miał cały garnitur w końskim włosiu, które wraz z każdym podmuchem wiatru osiadało na jego eleganckim ubiorze. Mama natomiast tak zamasyście machnęła ręką podczas rzutu cukierków, że pod pachą pękła jej suknia ślubna. Dziś oboje wspominają to z sentymentem i śmieją się z tego, patrząc sobie głęboko w oczy. Moi rodzice są bardzo ze sobą zżyci. Lubię patrzeć jak siedzą razem na tarasie



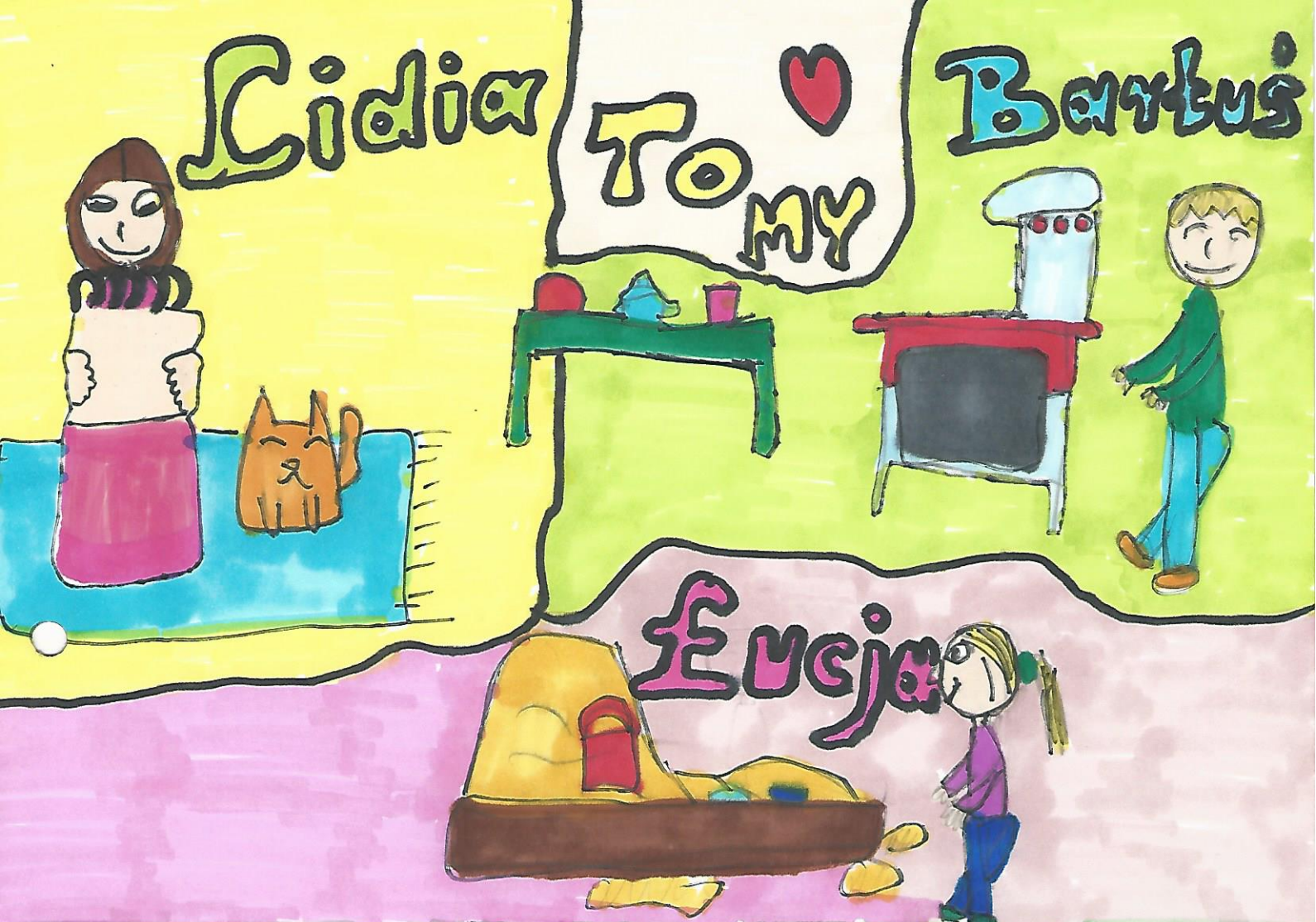
i rozmawiają. Zachodzące słońce oświetla wtedy ich twarze, a oni tak

zabawnie mrużąc powieki i się rozmarzając. Kiedy pytam, o czym tak myślę, to odpowiadają, że łapią chwile. Nie rozumiem jak można łapać chwile...motyle, chrabąszcze tak, ale chwile? Mama wyjaśniła mi kiedyś, że każdą chwilę trzeba umieć zapamiętać, celebrować, bo może być to najpiękniejszy moment w naszym życiu. Powiedziała mi też na ucho, że jedną z najwspanialszych chwil w jej życiu był dzień moich narodzin. Tego majowego dnia bardzo padało i było zimno, ogólnie nieciekawa aura. Na wsi ten czas nazywają „Ogrodnikami”. Ja urodziłam się w imieniny Zofii, ale Zośką nie zostałam. Może to i lepiej, bo noszę mniej popularne imię, które lubię. Kiedy przyszłam na świat rodzice byli bardzo wzruszeni, bo czekali na mnie z utęsknieniem. Tata podobno uronił nawet łezkę, gdy mnie pierwszy raz zobaczył, a kiedy odważył się mnie wziąć na ręce, to aż pękał z dumy! Mama była również mną zachwycona, choć bardzo niepokoiła się, czy poradzi sobie z takim małym zawiniątkiem jakim byłam. Poradziła sobie świetnie! Każdego dnia rosłam na pociechę moim rodzicom i stawałam się coraz mądrzejsza i piękniejsza.



Z różowej kulki przemieniłam się w zielonooką dziewczynkę z ciemnymi warkoczykami. Jeździłam z mamą na wszelkie kreatywne zajęcia, poznawałam okoliczne place zabaw i bardzo chciałam chodzić do przedszkola. Kiedy miałam niespełna pięć lat, urodził się mój brat Bartek. Mama wtedy długo leżała w szpitalu, a ja powiedziałam do taty, że świat się zmienia. Nie byłam gotowa na takie przemiany i bardzo tęskniłam za mamą. Po niedługim czasie przekonałam się, że pojawienie się rodzeństwa w moim życiu wcale nie zmieniło tego, co już było. No, może mamą musiałam się bardziej podzielić. Później na świecie pojawiła się moja młodsza siostra Łucja, na którą wszyscy mówią Lusia. Musiałam nauczyć się być starszą siostrą, odpowiedzialną, pomocną i kochającą. Różnie z tym bywało, ale po kilku latach wszyscy troje nauczyliśmy się być rodzeństwem, choć czasem, gdy się kłócimy, to w naszym domu aż dudni. Mama wtedy się złości i mówi, że nie ma już do nas siły, ale za niedługo o tym zapomina i przygotowuje nam pyszne gofry z bitą śmietaną lub inne smakołyki.

W mojej rodzinie jest bardzo głośno, zwłaszcza gdy każde z dzieci chce coś ważnego powiedzieć w tym samym momencie. Choć rodzice się dwoją i troją, aby nauczyć nas cierpliwości i czekania na swoją kolej, to jest to chyba jedyna rzecz, której tak trudno nam się nauczyć. Kiedy odwiedzają nas znajomi rodziców, to mówią, że u nas jest bardzo wesoło i pocieszenie, ale tak naprawdę mają ochotę wziąć nogi za pas i jak najszybciej wrócić do swoich cichych i spokojnych domów. No cóż, tak to już u nas jest i my się do tego przyzwyczailiśmy. Fajnie, że każdy z nas ma swoje zdanie i potrafi je głośno wyrazić, bo nie wszyscy muszą lubić to samo. Ja na przykład uwielbiam książki, zarówno kupować jak i czytać. Jestem też prawdziwym maniakiem wszelkiego typu notesów, szkicowników, kalendarzy oraz mazaków. Bartek uwielbia zabawę autkami, kasą



fiskalną oraz kuchnię, a Lucja zbiera pluszaki i często bawi się w piasku. Mamy też swoje zabawy, w które bawimy się we trójkę,

ale o nich nie będę opowiadać, bo są objęte naszą tajemnicą. Kto wie, może kiedyś to o nich napiszę kolejny rozdział tej opowieści.

W naszym domu zawsze do posiłków zasiadamy wspólnie, zwłaszcza do obiadu i kolacji, bo rano taty z reguły już nie ma i wiadomo każdy się śpieszy. Wyjątkiem są weekendy, kiedy śniadania też jemy wspólnie. Bardzo lubię pomagać mamie w przygotowaniu stołu. Ustawiamy wtedy talerzyki i kubki dla każdego, gotujemy jajka, stawiamy bułeczki, masło i wszelkie kanapkowe dodatki. Tata robi dla wszystkich herbatę, a mamie przygotowuje jej ulubioną kawę z mlekiem, która w wykonaniu taty smakuje wybornie. Siedząc wspólnie przy stole dużo rozmawiamy. Omawiamy sprawy bieżące, snujemy plany na najbliższy czas oraz te wakacyjne. W tym roku tak jak w ubiegłym wybieramy się w Bieszczady, gdyż jest to miejsce,

które nas zauroczyło. Planujemy też pojechać do Łodzi i odwiedzić łódzkie ZOO, w którym na wiosnę przyszedł na świat mały żyrafek – Domino. Wraz z mamą od samego początku bacznie śledzę jego losy w Internecie. Dużo czasu całą rodziną spędzamy na dworze.



Huścimy się na dużej huśtawce oraz na dwóch mniejszych, pod okiem taty jeździmy na rowerach i hulajnogach, albo po prostu wylegujemy się na tarasie i żartujemy. Bardzo lubię te wspólne chwile i nie zamieniłabym ich na żadne inne, a może to jest to o czym mówiła mama...celebrowanie czasu.? Zapewne tak, bo to co się dzieje tu i teraz to nasz czas i nikt nam go nigdy nie odbierze! A ja jestem Lidia, właśnie kończę trzecią klasę i piszę dla Was tę historię.

KONIEC



Ju i teraz
2024r.

Jo Nasz Czas!

